

# Galicyjscy Żydzi, świat nieznany



BOGUSŁAW  
CHRABOTA

**B**aranów Sandomierski, Bochnia, Nowe Brzesko, Nowy Korczyn, Nowy Wiśnicz, Dąbrowa Tarnowska, dziesiątki innych przystanków na mapie podkrakowskich peregrynacji od najmłodszych lat. To była moja, prywatna, choć nie całkiem konsekwentna geograficznie, Galicja; jakże bliska, ojczysta. Podziwiałem jej stare ryneczki, sypiące się podcienie domów, gotyckie i barokowe kościoły, strzelające w niebo granatowe topole i uginające się pod ciężarem kwiatów owocowe sady. Obok ruiny dworców, zamków, pałaców...

Świat dopełniony, takie miałem wrażenie, ale do czasu. Nie pamiętam kiedy, ale z pewnością w jakimś konkretnym momencie, w ową bukoliczną wizję krajobrazu dzieciństwa, powoli, ale konsekwentnie, zaczął wdierać się niepokój, poczucie braku, a może nawet załamania krajobrazu. Przestrzeń wydawała się nie całkiem domknięta. To poczucie rosło, nabierało siły. Jakiś nagły przebłysk. Impresja. Zatrzymanie. Ściany niezrozumiałego budynku. Dziwne, pozabawione okien ruiny. Gmach bez kościelnych wież. Pusty, otoczony drutem kolczastym cmentarz. Albo jego dotkliwy brak. Brak czegoś, co być powinno, a wręcz raz nieistnieniem. Nie pamiętam, kto mnie oświecił. Najpierw Chagall, a potem Singer. A może odwrotnie? Powoli, a może z nagle, po ćwierci wieku trudno mi rozstrzygnąć, w jakim tempie zacząłem identyfikować naturę tego niepokoju.

Po latach na plan pierwszy wybijają się dwie refleksje; jak mało czasu potrzeba, by wymazać w ludzkiej pamięci sens wielkiej kultury. Moja idylliczna Galicja wegetowała ledwie trzydzieści kilka lat po Holokauście, a właściwie mimo Holokaustu. A po wtóre, jak łatwo było ukryć przed nami, dziećmi tamtej Polski, prawdziwą naturę świata, w którym było dane nam żyć. Jak łatwo było sprzedać zafalszowaną wizję kraju, z którego tożsamości wymazano istotne składniki, bo przecież Żydzi byli częścią tego kraju, tego krajobrazu przez setki lat. Najpierw przyjeżdżali jako kupcy, potem rzemieślnicy. Z czasem przejmowali pewne zawody i role społeczne; szewcy, karczmarze, gorzelnicy. Wokół ich warsztatów pojawiały się inne, w pobliżu osiedlali się ludzie, tworzone urzędy, budowano kościoły i szkoły.

Tym, co trzymało ich założycieli razem, była nie tylko religia. Ona była oczywiście rdzeniem żydowskiego świata. Wokół niej toczyło się życie, choć galicyjski judaizm przybierał różne formuły teologiczne, obyczajowe i estetyczne. To właśnie na dawnych polskich kresach narodził się chasydyzm, zaznaczyły się echa sabataizmu czy frankizmu. Ów żydowski świat rósł, pęczniał w oczach. Powstawały dwory cadyków; ulice zaludnili ludzie w czarnych chałatach i wielkich futrzanych czapach. Znakomici architekci budowali pierwsze mury synagogi. Sławni rabini pisali mądre księgi. Z czasem rodziła się także literatura świecka.

Byli razem także po to, by się bronić, bo Galicja nie zawsze była przyjazna. W czasach Chmielnickiego przeszły pierwsze fale rzezi. Potem kolejne. Dlaczego ich mordowano? Bo byli zamożni, a przede wszystkim, bo byli inni. Czerń nie tolerowała innych. Gardziła odmiennością. Rozproszony początkowo żydowski świat w Galicji w końcu XIX wieku rozrósł się w wielonurtową rzekę. Z jednej strony szokował nagłą asymilacją; ludzie, którzy przez stulecia trzymali się własnej wiary, nagle decydowali się zasilić polskie, niemieckie czy ruskie społeczności. Z drugiej w owym cesarsko-królewskim dominium tworzyli najbardziej hermetyczną mniejszość, żyjącą w tym wielokolorowym świecie, niemal go nie zauważając. To ci, którzy trzymali się tradycji. Ich dzieje potraktowały najokrutniej.

Z owego świata rodziły się mity. To niebywałe, jak mało o tym wiedzieliśmy, a właściwie wiemy do dziś. Coś tam ujawnił An-ski w „Dybuku”, coś tam opisał Singer. Szolem Alejchem urodził przynajmniej mleczarza, Perec (skandal, że poznajemy go dopiero ostatnio) starał się być nowoczesny. Chagall (nie Galicja!!!) malował te mity do końca życia. Soutine się ich wstydił. Proszę mi wybaczyć tę karygodną wybiórność. Wstyd mi, że o tym arcybogatym świecie piszę tak wyrwykowo. To jakbym chciał opowiedzieć o Polsce tylko na podstawie Sienkiewicza. Pal go szesć, nie był dla Żydów najlaskawszy.

Oczy otwarła mi wystawa i księga „Image before my eyes” wydana przez YIVO w latach 80. To kolekcja fotografii dokumentujących zamordowane uniwersum Żydów polskich, która objechała Amerykę i Europę; w Polsce doczekała się ekspozycji dzięki niezamordowanemu profesorowi Stanisławowi Waltosowi w gościnnych murach Collegium Maius. Pracowałem jako wolontariusz przy tej wystawie przez cały okres ekspozycji. Napatrzyłem się więc, nawiązywałem do tego świata za wszystkie czasy. Odnalazłem ów klucz do domknięcia przestrzeni. Krajobraz odzyskał proporcje. Domknął się ontologicznie. Ale jest jeszcze coś, o czym powinienem napisać, a o czym pisać trudno. O winie. Trudno w naszym pokoleniu mieć poczucie winy za Holokaust. Nie żyliśmy wtedy, nie widzieliśmy zbrodni na własne oczy. Ale to pójsię na łatwiznę. Bo wina jest dziedziczna. Dziedziczymy ją w obszarach pamięci. Jeśli jest coś takiego jak pamięć moralna, to tam tkwi nasza wina.

A czym jest? Wspomnieniem. Takim choćby jak to z Baranowa Sandomierskiego, które opowiadał bliski mi człowiek. Oto długo po tym, jak baranowskich Żydów wywieziono do Sobiboru, na drodze w jednej z okolicznych wiosek pojawił się wychudzony człowiek. Był Żydem, który ukrył się gdzieś, gdy likwidowano getto, i w tym ukryciu wytrzymał przynajmniej kilka miesięcy. Jednak głód, beznadzieja były silniejsze. Opuścił pewnego dnia kryjówkę i wyszedł na światło dzienne. To było oczywiście samobójstwo, bo w okolicy stacjonowali Niemcy. On się jednak nie bał. Rozpacz, determinacja były silniejsze. Szedł przez wieś, a zza płotów chłopskie dzieci rzuciły w jego stronę kamienie i patyki, krzycząc: Icek, idź do Niemca Icek... Nikt nie podał mu ręki. Nikt go nie nakarmił. Szedł na śmierć wśród szyderstw bezrozumnych dzieci i milczących dorosłych. Kiedy o nim myślę, mam poczucie winy do dziś... ■

# D

Dialog katolicko-żydowski znajduje się w głębokim impasie. A ostatnia afera w Polskiej Radzie Chrześcijań i Żydów jest tylko tego stanu wyrazistym potwierdzeniem. I nie zmianą tego zapewnienia członków Rady, że w zasadzie nic się nie stało, że to środowisko nie z takich zakrętów już wychodziło i wszystko będzie dobrze. Nie będzie.

Przypomnijmy: zamieszczenie wywołało oświadczenie w sprawie ks. Wojciecha Lemańskiego, podpisane tylko przez współprzewodniczącego Rady ze strony żydowskiej prof. Stanisława Krajewskiego. W konsekwencji z Rady odeszło trzech przedstawicieli strony katolickiej. Ale nie chodzi tu tylko o rezygnację o. Wiesława Dawidowskiego (który zresztą deklarował, że odchodzi z powodu licznych obojętności zakonnych), Barbary Sułek-Kowalskiej, która podkreślała, że konflikt między abp. Hoserem a ks. Lemańskim nie ma nic wspólnego z dialogiem międzyreligijnym, ani sugestie innych członków przypominających, że dotąd Rada nigdy nie wydawała oświadczeń w obronie nawet najbardziej zasłużonych uczestników dialogu. Ważne było przysłuszenie się „Wojtkowi”, który - wedle opinii większości członków Rady - miał „być gnębiony za zaangażowanie w dialog”.

## „Brońmy swoich”

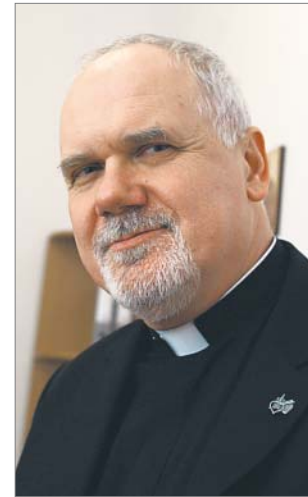
**H**istoria z księdzem Lemańskim jest tego modelowym wręcz przykładem. Duchowny niewątpliwie jest aktywnym, bardzo zaangażowanym w dialog i zasłużonym członkiem Polskiej Rady Chrześcijań i Żydów. Gdy więc w mediach rozgorzał spór z arcybiskupem Henrykiem Hoserem, część członków Rady postanowiła wesprzeć księdza. Ale okazało się, że nie wszyscy chcą przyłożyć do tego rękę. I co się wtedy stało? Jak się dowiedzieliśmy, ich opinię po prostu zignorowano. Oświadczenie wspierające księdza Lemańskiego podpisał tylko jeden współprzewodniczący - ze strony żydowskiej.

- Pierwsze oświadczenie w sprawie Wojtka powstało po walnym zebraniu w czerwcu, ale Rada była podzielona co do sensowności jego upublicznienia. Zastanawialiśmy się, czy do publikacji takiego stanowiska potrzebna jest zgoda wszystkich głosów zarządu, czy wystarczy większość. Wtedy z pięciu osób dwie nie zgodziły się na wydanie oświadczenia, więc ono się nie ukazało. Jednak w PRChIŻ było wiele oczekiwań, że jednak coś w sprawie Wojtka zrobimy; zajmemy jakieś stanowisko, pójdziemy do abp. Hosera... Chodziło o to, żeby pokazać, że jesteśmy z Wojtkiem, że go wspieramy - opowiadała „Plusowi Minusowi” Marta Titaniec, sekretarz PRChIŻ.

Ostatecznie oświadczenie zostało jednak wydane i wysłane do prasy. I to pomimo wyraźnego sprzeciwu przynajmniej kilkorga prominentnych i zasłużonych członków rady. - Wiedzieliśmy, że w poniedziałek Wojtek będzie odchodził z parafii w Jasienicy, więc stanowisko poszło do mediów w niedzielę w nocy. Podpisał je tylko Staszek, ale śmiało mogę powiedzieć, że wyraża ono opinie wielu członków PRChIŻ, którzy cenią Wojtka i widzą niechęć Kościoła do księży zaangażowanych w dialog - podkreślał inny nasz rozmówca zaangażowany w działalność Rady.



■ Stanisław Krajewski



■ o. Wiesław Dawidowski

Już sam sposób opowiadania o tej historii („Staszek”, „Wojtek”) pokazuje, że ponad realny dialog (a ten oznacza przecież uciśnienie poglądów, a gdy trzeba, to powstrzymanie się od formułowania wspólnych oświadczeń, jeśli nie da się ich wypracować) w Polskiej Radzie Chrześcijań i Żydów przedłożono obronę swoich. Nie liczyły się argumenty Barbary Sułek-Kowalskiej, która podkreślała, że konflikt między abp. Hoserem a ks. Lemańskim nie ma nic wspólnego z dialogiem międzyreligijnym, ani sugestie innych członków przypominających, że dotąd Rada nigdy nie wydawała oświadczeń w obronie nawet najbardziej zasłużonych uczestników dialogu. Ważne było przysłuszenie się „Wojtkowi”, który - wedle opinii większości członków Rady - miał „być gnębiony za zaangażowanie w dialog”.

Wprawdzie trudno na tę tezę znaleźć jakiegokolwiek dowody, ale część członków rady i jej współprzewodniczący ze strony żydowskiej wiedzą swoje. „Przeniesienie księdza Lemańskiego z Otwocka do wiejskiej parafii w Jasienicy wiązało się z jego zaangażowaniem w kontakty z Żydami i kulturowaniem pamięci o Zagładzie. Jednak nie pamiętam oficjalnej negatywnej reakcji Kościoła na taką działalność. To, że jego aktywność spotykała się z krytycznym odbiorem różnych ludzi w Kościele, jest faktem, jednak oficjalne oświadczenia związane z jego przeniesieniem do innej parafii wspominają o czymś innym niż dialog z Żydami” - mówił tygodnikowi „Przekrój” Stanisław Krajewski, który w ten sposób tłumaczył, dlaczego Rada wydała oświadczenie.

## Wymuszanie kompromisu

**P**ostępowanie w sprawie ks. Lemańskiego to praktyka nie taka znowu nowa. Już posuwano się do tego typu działań, gdy pojawiał się temat, który dzielił radę, albo gdy części jej katolickich członków nie udawało się przekonać do przyjęcia żydowskiego punktu widzenia.

Tak było choćby w 1998 roku podczas konfliktu o krzyż na oświęcimskim Żwirowisku. Środowiska żydowskie mocno domagały się jego usunięcia. Tym żądaniem sprzeciwili się ówczesny współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijań i Żydów ze strony katolickiej ks. prof. Waldemar Chrostowski. Prof. Stanisław Krajewski, współprzewodniczący ze strony żydowskiej, i znacząca część

członków Rady uważali jednak, że należy wziąć pod uwagę zastrzeżenia wobec obecności krzyża w tym miejscu. Dyskusja trwała jakiś czas, lecz gdy ks. Chrostowski nie udało się przekonać do zmiany zdania, zaczęło się wymuszanie „kompromisu”.

„Na przełomie stycznia i lutego 1998 roku przebywałem w Kanadzie. Po powrocie w telefonicznej rozmowie Stanisław Krajewski poinformował mnie o spotkaniu, pod moją nieobecność, Polskiej Rady Chrześcijań i Żydów i powiedział: »musimy mówić jednym głosem«. Odpowiedziałem: »dobrze, ale dlaczego to ma być twój głos«. Takie postawienie sprawy nadweryżyło nasze relacje, bo nie zgodziłem się na dyktando. W tych okolicznościach napisałem list z rezygnacją ze współprzewodniczenia w Radzie. Był to dla mnie bardzo trudny krok, bo była ona w wielkiej mierze moim dziełem i udało się zrobić wiele dobrego. Myślę, że ta decyzja była zaskakująca dla części członków Rady, bo zdaje się, że rozważano dwa warianty: albo

się pokajam i złożę samokrytykę, albo - jeżeli to nie nastąpi - zostaną wykluczony przy odpowiednim medialnym nagłośnieniu, na które zawsze można było liczyć” - opowiadał ks. prof. Waldemar Chrostowski w wywiadzie rzece „Kościoł, Żydzi, Polska”. Rozmowa obu współprzewodniczących doskonale pokazuje specyfikę i cel działania rady.